

Kiedy zobaczyłem Panią pierwszy raz w filmie *Człowiek z marmuru*, pomyślałem, że jest Pani urodzoną aktorką. Pamiętam zwłaszcza końcową scenę filmu, kiedy szła Pani korytarzem na Woronicza, wyglądając na osobę, która wie, czego chce. Co zdecydowało, że Krystyna Janda wybrała drogę aktorską? Jakie były najważniejsze etapy tej drogi?

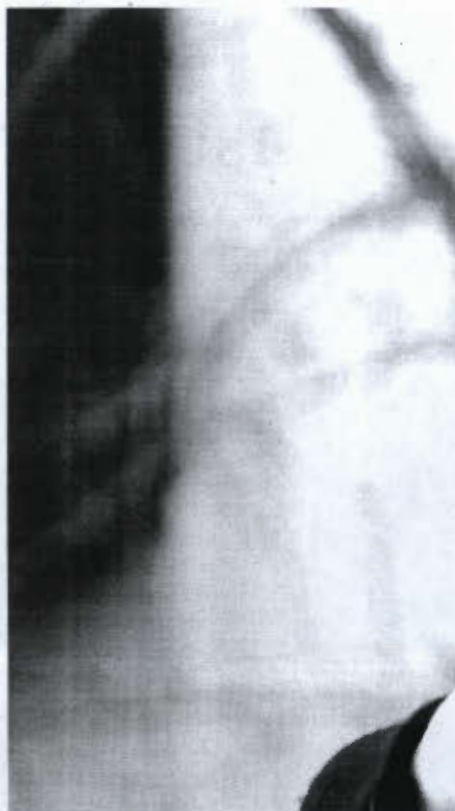
Zdecydował w rezultacie przypadek. Choć wcześniej „ciągnęło” mnie do twórczości. Skończyłam i szkołę muzyczną, i liceum plastyczne, i byłam w studium baletowym przy Operetce Warszawskiej. Ewidentnie szukałam dla siebie miejsca w sztuce. Najważniejszy był chyba pobyt w Akademii Teatralnej, gdzie spotkałam kilku znakomych i mądrych wykładowców, że wymienię choćby Aleksandra Bardinię. A potem było spotkanie z Andrzejem Wajdą. Tak, chyba w Akademii zdecydowało się wszystko.

Czy aktorstwo jest bardziej powołaniem, czy zawodem? Jak określić w życiu aktorem proporcje osobowości, talentu i zawodowości?

Nie wiem. Nie bardzo chciałabym się nad tym zastanawiać. Niech to zrobią inni, jeśli już to musi być klasyfikowane w jakikolwiek sposób i porównywane.

Pewnie Pani nie pamięta, ale kiedyś w kawiarni siedzieliśmy razem przy stole. Było to tuż przed składaniem życzeń na Boże Narodzenie. Powiedziałem wtedy, że skoro Bóg przyszedł na ziemię, to znaczy, że warto być człowiekiem i warto kochać. Pani dodała: *I tworzyć*. Długo nad tym myślałam. Czy dla Pani *być to tworzyć*? Co to znaczy wypowiedzieć siebie w tym, co się robi? Do jakiego stopnia aktor, grając kogoś innego, wypowiada siebie? Czy nie zaciera mu się granica pomiędzy wymyślonym scenariuszem a rzeczywistością?

Granica nie zaciera mu się w ogóle, chyba że jest amatorem albo typem nieczłównowazonym, dla którego aktorstwo jest terapią, a nie zawodem. Czy wypowiada siebie? Tak jak we wszystkim, co robi. Po prostu. Wypowiedzieć siebie to znaczy pokazać, przekazać, zinterpretować jakiś stan, proces starzenia, uczucie według siebie, w zaproponowanych przez scenariusz



zdjęcie: Edward Kłosiński

Myślę i działałam

Z Krystyną Jandą – aktorką filmową i teatralną, prozaiczką i felietonistką, piosenkarką – rozmawia Krzysztof Ołdakowski SJ.

Zawodem, jednak zawodem. I jak w każdym zawodzie bywa się artystą, tak i w tym, nie częściej niż w innych. Dominującym czynnikiem jest w tym zawodzie osobowość, oryginalność myślenia, patrzenia na świat i człowieka. Wrażliwość.

Jakie osiągnięcia uważa Pani za najważniejsze w swoim dorobku aktorskim?

sytuacjach i okolicznościach. Zawsze jest to opowieść o człowieku, ale często dalekim od osobowości aktora. Grać kogoś innego, odmiennego to istota tego zawodu. Na pytanie: *Czy tworzyć to być dla mnie?*, nie umiem odpowiedzieć. Myślę, że gdybym nie była aktorką, tworzyłabym jako na przykład fryzjerka, kucharka, architekt wnętrz, wszystko jedno. Nie myślę o sobie ani moim zawodzie zbyt górnolotnie.

Meryl Streep powiedziała w jednym z wywiadów, że postawiła na aktorstwo, nie na gwiazdorstwo. Nie dała się zamknąć w schematy ani uwieść pustej sławie. Wybrała trudne życie – ambitnej aktorki i matki czworga dzieci. Jak Pani poradziła sobie z tym wyborem? Czy poza teatrem, kinem, aktorstwem istnieje dla Pani inne życie? Na ile jest Pani w nim obecna?



Ja mam troje dzieci i nie uważam, żebym sobie jakoś specjalnie musiała radzić... Miałam zawsze męża, matkę, wielu ludzi i przyjaciół obok siebie. Wszyscy mi zawsze pomagali. To prostsze niż się wydaje. Do dziś mieszkam z mamą i ona prowadzi mój dom. Poza aktorstwem istnieje oczywiście życie, i ja jestem w nim obecna jak każda matka, żona, córka, obywatelka, Polka, kobieta. Obecna z moją zwykłą intensywnością.

Co w Pani życiu jako kobiety zaangażowanej w bardzo wiele spraw jest najważniejsze? Gdy mówi Pani: *ja – kobieta*, jakie myśli Panią natchodzą? Czy bardziej odnoszą się one do życia rodzinnego, czy zawodowego?

Ja – kobieta to ja – matka w życiu prywatnym i ja – aktorka i szefowa Teatru Polonia.

Najlepsza, moim zdaniem, książka o kobiecości nosi tytuł *Urzekająca*. Jej autorzy, John i Stasi Eldredge, wskazują na trzy wielkie pragnienia kobiecego serca: kobieta marzy, aby o nią walczyć, chce być upragnioną, czyli pragnie przeżyć wielką miłość; kobieta chce dzielić z kimś przygodę, czyli chce, aby porwało ją coś wielkiego i nieznanego; wreszcie każda kobieta pragnie posiadać ukryte piękno, które można by odstąpić. Jaka tajemnica kryje się według Pani w kobiecej duszy?

Te stwierdzenia wydają mi się infantylne i mnie śmieszają. No cóż, mam 57 lat, wiem czego chcę i wiem też, jaka jestem i kim jestem. Jestem realistką. Takich pragnień jak te zacytowane nie miałam nigdy. Jaka tajemnica kryje się w kobiecej duszy? Nie wiem. A jaka w męskiej?

Współczesna kultura w słusznym dążeniu do równości płci doprowadziła w znacznej mierze do zatarcia różnicy pomiędzy kobietą i mężczyzną. Staliśmy się do siebie podobni w pracy, ubiorze i w zachowaniu. Czy jednak nie prowadzi to do tworzenia społeczeństwa ludzi wyobcowanych, czyli takiego, w którym, aby być równym we wszystkim – trzeba przestać być sobą?

Zupełnie nie uważam, żebyśmy byli do siebie podobni. Absolutnie. Ani w pracy, ani w ubiorze, ani w zachowaniu. To nieprawdziwa obserwacja. Czuję się kobietą, nie czuję się wyobcowana, czuję się równa, a często lepsza.

Są dwa stereotypowe obrazy kobiecości, które zdają się wzajemnie wykluczać: pierwszy to kobieta zapracowana i zmęczona, poświęcająca się dla domu i żyjąca w cieniu, a drugi to ambitna i dążąca do sukcesu, niezależna i wyzwolona osoba, która podporządkowuje wszystko swojej karierze. Te dwa obrazy walczą z sobą. Czy Pani uważa, że mogą one zaistnieć obok siebie, że jest w życiu kobiety miejsce na jedno i na drugie? A skoro tak, to jak to pogodzić nie w teorii, ale w praktyce?

Nie wiem. Ja godzę, ale dzięki pomocy wielu ludzi.

Jakie miejsce w przeżywaniu przez Panią kobiecości zajmuje macierzyństwo? Wspomniała Pani, że ma troje dzieci – czy bycie żoną i matką to trudniejsza sztuka niż bycie aktorką?

Ja nie przeżywam kobiecości. Jestem kobietą, matką, aktorką. Wszystko jest trudne i łatwe jednocześnie. Wiem, że wiele kobiet ciężko znosi wszelkie zadania życiowe, a bycie aktorką traktuje jako alibi do pewnego rodzaju bycia, noszenia się i sposobu życia, jaki im odpowiada, ale to są sprawy bardzo indywidualne.

Ostatnio wystąpiła Pani w bardzo pomysłowej reklamie herbaty Lipton. Aktorzy zostali już wciągnięci do wielkiego biznesu. Niektórzy uważają, że ludzie wielkiej sztuki nie powinni dawać zła-pać się przez reklamę, bo jest to inna forma wypowiedzi, nie tyle budząca ducha, co apetyty konsumpcyjne. Czy można połączyć jedno z drugim?

Oczywiście. To są poglądy z okresu lektury *Timur i jego drużyna*.

W trudnych czasach stanu wojennego i zniewolenia komunistycznego występowała Pani w kościołach, m.in. w latach 80. grała Pani rolę Marii Magdaleny. Można powiedzieć, że chodziło wtedy o przestrzeń dla niezależnej wypowiedzi. Jak wspomina Pani tamto spotkanie wiary ze sztuką? Czy wiara inspiruje sztukę dzisiaj, w czasach wolności?

Wieczernik robił Andrzej Wajda. To były inne czasy. Czasy niewoli. Robiłam to, co wydawało mi się ważne. Dla siebie i widzów. To, że był to *Wieczernik* i Andrzej Wajda zdecydował, że będziemy grać w przestrzeni przykościelnej, bo był to tylko obiekt w budowie, nie było moją decyzją, było w jakimś sensie poza mną. Ja grałam najlepiej, jak umiałam. Ale nie uważam, żeby kościół był miejscem dla sztuki. Tylko w wyjątkowych okolicznościach i sytuacjach.

Reżyseruje Pani od 15 lat. Jedno z Pani przedstawień bardzo mnie poruszyło. Była to opowieść o samotności i moralnej pustce: *Porozmawiajmy o życiu i śmierci*. Ta ponura diagnoza współczesności jest rodzajem szokowej terapii służącej wewnętrznemu przebudzeniu. Czy dałoby się zrobić przedstawienie w innej optyce, bardziej o tym, jak powinno być, w klimacie radości i szczęścia?

Nie wiem. Mnie tekst pana Krzysztofa Bizio zainteresował tylko w takim kontekście. Klimat radości i szczęścia? Jest wiele takich sztuk. *Porozmawiajmy...* było rodzajem moralitetu, taki nadałam temu wyraz i sens.

Teatr Polonia to Pani autorski pomysł. W czasach, kiedy „wysoka kultura” przeżywa trudne chwile, trzeba naprawdę dużego zaufania do Opatrzności, aby podejmować takie inicjatywy na własne konto. Czy satysfakcja z twórczych dokonań rekompensuje Pani trudy płynące z utrzymania teatru? Czy czuje Pani smak niepowtarzalnej przygody w prowadzeniu tej inicjatywy?

Ja mam zaufanie do sztuki, do artystów i do widzów. Bardzo wysoko oceniam widzów. Szczególnie że teatr to miejsce elitarne, jednak dla elit, w każdym razie nie masowe w odróżnieniu od telewizji. A satysfakcja jest wielka.

Nie tak dawno wyreżyserowała Pani przedstawienie *Boga Woody’ego Alena*. Czy reżyser na scenie nie jest takim „małym bogiem”, który stwarza rzeczywistość według własnych pomysłów? A jeszcze kiedy reżyser jest dyrektorem teatru, w którym wystawiane jest przedstawienie, to może nawet poczuć się kimś więcej niż „małym bogiem”...

W jakimś małym i tylko teatralnym sensie.

Co chciałaby Pani osiągnąć jeszcze na scenie i w filmie? Czy może Pani odstąpić chociaż część swoich twórczych marzeń na przyszłość?

Ja nie mam marzeń. Ani wielkich celów. Myślę i działam, osiągając cele codzienne. Tak jest lepiej. Zresztą, jak wiemy (bo jesteśmy duzi i kilka rzeczy widzieliśmy i przeżyliśmy), w każdej chwili wszystko może się skończyć.

Dziękuję Pani za rozmowę

